

Beksiński zmienił moje spojrzenie na sztukę

Pierwszy kontakt ze sztuką Zdzisława Beksińskiego miałam w 2011 roku. Byłam świeżo po maturze i od października rozpoczynałam studia na kierunku historia sztuki. Wraz ze znajomymi wybraliśmy się na wakacyjny wyjazd w Bieszczady i zawitaliśmy do Sanoka. Jednym z najważniejszych punktów wycieczki była wizyta na zamku. Wtedy obiekt jeszcze czekał na renowację, ale na najwyższym piętrze eksponowano prace Beksińskiego. Muszę przyznać, że nie znałam tego artysty wcześniej. W pierwszych moich kontaktach ze sztuką fascynowałam się okresem romantyzmu i realizmu. Bliższy był mi XIX wiek niż malarstwo nowoczesne, ale pod wpływem tego, co zobaczyłam moje zainteresowania diametralnie się zmieniły. Wiedziałam, że muszę zainteresować się sztuką XX wieku, rozpoczęłam poszukiwania na temat malarstwa artysty z Sanoka, które w pierwszym odbiorze było dla mnie niezwykle mistyczne, fantastyczne. Widziałam w nim wiele wątków zaczerpniętych ze świata przyrody – poczułam powolną utratę tego co nas otacza, tego co jest niezwykle piękne. Zawsze bliska była mi natura, ale to pod wpływem Beksińskiego moje fascynacje przeniosły się z romantycznego, nieokiełznanego pejzażu oraz wiejskich krajobrazów na grunt duchowy. Naturę zaczęłam odbierać bardziej emocjonalnie.

Do Beksińskiego i Sanoka wróciłam ponownie podczas studiów. Wtedy moje spojrzenie na jego malarstwo ewoluowało – miałam już wiedzę z zakresu sztuki i kultury. Pewne wątki stały się bardziej czytelne i oczywiste, choć te obrazy w dalszym ciągu pozostały dla mnie metafizyczne i tajemnicze. Był to okres, kiedy na Beksińskiego rozpoczął się ogromny „BOOM” – muzeum w Sanoku przeszło renowację, w kinach pojawił się film „Ostatnia rodzina”, w księgarniach biografia „Beksińscy. Portret podwójny”, a w Nowej Hucie – miejscu szczególnie dla mnie bliskim, otwarto galerię. Byłam dumna, że Beksińskiego odkryłam wcześniej, a tym bardziej, że stało się to zanim wykształcił się mój indywidualny gust artystyczny, a sam artysta pręźnie wyszedł poza krąg zaznajomionych ze sztuką i kulturą.

Zaczęłam zatracać się w sztuce Beksińskiego tutaj – w Krakowie. Znając lepiej jego życiorys i konteksty artystyczne wydawało się to prostsze. Choć teraz wiem, że nie do końca. Myślę, że sztukę Beksińskiego każdy widzi inaczej – przez pryzmat własnych doświadczeń. Spotykając się z tymi obrazami w różnych okresach życia, za każdym razem widzimy je inaczej.

Sztuka Beksińskiego może być konfrontacją z własnym ciałem i indywidualnymi słabościami. Próbą poznania siebie i zaakceptowania własnych kompleksów. Sposób w jaki Beksiński pokazuje człowieka jest wyjątkowy – niewyżbyty wad, a nawet silniej nimi naznaczony. Większość postaci jest szpetna i odpychająca, ale w tych obrazach te cechy schodzą na drugi plan.

Sztuka Beksińskiego może być spotkaniem ze śmiercią i konfrontacją z przemijaniem. Pokazuje świat po ogromnej katastrofie ekologicznej. Świat pusty, bardzo często pozbawiony tego co najpiękniejsze. Śmierć dotyczy człowieka, człowieczeństwa i środowiska, w którym żyje. To wszystko może wzbudzać strach przed zagładą lub motywować do konfrontacji – indywidualnego działania, zmiany sposobu życia. Albo przynajmniej daje świadomość tego, co dzieje się wokół. Ten wątek jest wyjątkowo aktualny dzisiaj, kiedy zaczynamy uzmysławiać sobie jak głęboko w świat przyrody wkroczyła ludzka ingerencja, i jak wiele utraciliśmy bezpowrotnie.

Wreszcie sztuka Beksińskiego może być podróżą do wnętrza siebie i próbą poznania własnej duchowości. Usiłując zgłębić inspiracje i motywy artysty zaczynamy tworzyć indywidualne interpretacje, często widzimy tylko to, co nam się wydaje. Niewinne oko nie istnieje. Patrząc, rozpoczynamy wewnętrzne poszukiwania. To sprawia, że Beksińskiego chcemy poznawać wciąż, za każdym razem widząc go inaczej.